POBUDKA

DO

SZERZENIA WSTRZEMIĘZLIWOŚCI

Rocznik VI.

1896.

REDAKTOR

Dr. Z. CELICHOWSKI.

MIKOŁÓW (Nicolai O.-S.)
NAKŁADEM i DRUKIEM KAROLA MIARKI.
1896.

Styczeń 1896. Rocznik VI.

POBUDKA

do szerzenia wstrzemięźliwości.

Organ Towarzystw wstrzemięźliwości.

Pobudkę zapisywać można na pocztach tak niemieckich jak austryackich. Przedpłata półroczna 60 fen., na pocztach wynosi w Austryi 40 centów. — Wprost z ekspedycyi z przesyłką pocztową 75 fen., dla Austryi 50 cent.
Ekspedycya: księgarnia **K. Miarki w Mikołowie** [Nicolai O.-S.] — Redakcya: dr. **Z. Celichowski w Kórniku** [W. Ks. Poznańskie.]

Po pięciu latach.

Pięć lat minęło od czasu, gdy rozpoczęliśmy wydawnictwo „Pobudki.“ Przez ten przeciąg czasu staraliśmy się wedle sił spełniać wytknięte sobie zadanie: szerzenia wstrzemięźliwości, a tępienia pijaństwa. Nie nasza rzecz sądzić, czy praca nasza żadnych nie przyniosła owoców, ale to niestety z żalem wyznać musimy, że nie przyniosła takich owoców, jakichbyśmy sobie byli życzyli. Społeczeństwo wielkopolskie dziwną okazało dla tej sprawy obojętność. Z małemi wyjątkami, które na palcach zliczyćby można, „Pobudka“ stała osamotniona, nie doznawała żadnego poparcia, zbyt małą miała liczbę prenumeratorów i czytelników. Postanowiliśmy przeto zwinąć wydawnictwo i „Pobudka“ byłaby może niepowrotnie upadła, gdyby dzisiejszy jej nakładzca nie był się podjął dalszego wydawnictwa. Przez ten czyn obywatelski nie tylko zapewnił byt „Pobudce“, ale rozszerzył od razu jej wpływ przez to, iż dodawać ją będzie jako dodatek do wydawanego przez siebie „Przyjaciela Rodzinnego.“

Praca nasza nad szerzeniem wstrzemięźliwości przenosi się więc na tę ziemię polską, na której przed pół wiekiem krzewił ją świętej a nieodżałowanej pamięci ks. Karol Antoniewicz. Oby duch jego błogosławił tej pracy, oby wszystkich dbałych o dobro ludu, a mianowicie wielebne duchowieństwo natchnął życzliwością dla tego zadania, dla którego „Pobudka“ powstała i dla którego dalej pracować pragnie.

Dla dobra sprawy prosimy o tę życzliwość i o pomoc, prosimy o zasilanie nas wiadomościami tyczącemi się bractw wstrzemięźliwości, o przysyłanie nam artykułów i wiadomości odnoszących się do naszej sprawy, prosimy wreszcie o pozyskiwanie „Pobudce“ prenumeratorów i czytelników.

Sprawa wstrzemięźliwości nie tylko jest sprawą religijną, moralną, łączą się z nią ściśle wszystkie najważniejsze zagadnienia dzisiejsze. Bez wstrzemięźliwości nie może być oświaty, bo ludzie oddający się pijaństwu wolą czas wolny od roboty poświęcać karczmie, niż czytaniu książek i pism, lub uczęszczaniu na zebrania pouczające. Bez wstrzemięźliwości nie może być dobrobytu, bo nadużywający trunków nie będzie nigdy oszczędnym, a bez oszczędności nie można się dorobić lepszej doli. Pijaństwo niszczy zdrowie fizyczne, przytępia zdolności umysłowe, osłabia charakter i siłę woli, a wszystko to prowadzi do nędzy materyalnej i upadku moralnego.

Kto więc ludowi szczerze życzy, powinien go przedewszystkiem zachęcać do trzeźwości. Kto zaś popiera niewstrzemięźliwość lub pobłaża jej, ten jest najgorszym ludu wrogiem.

Lud polski czy to na Ślązku, czy w Wielkopolsce, czy gdziekolwiek indziej, tem więcej powinien pielęgnować cnotę trzeźwości, że położenie jego jest gorsze od położenia innych narodów. Spotyka on na każdym kroku trudności, czy to rozchodzi się o sprawy zarobkowe, czy o wykształcenie, czy o jego najświętsze prawa narodowe, — tem więcej przeto powinien radzić sam o sobie, — a najlepiej sobie poradzi, jeżeli zaprowadzi u siebie jak największą trzeźwość i wstrzemięźliwość, jeżeli przejmie się cnotą oszczędności, a zaoszczędzone przez to miliony, które dzisiaj idą na wódkę, piwo i wino, obróci na poprawę swego bytu materyalnego, na wzmocnienie swych zasobów zarobko-

wych i na oświatę. Komu więc dola ludu naszego miła, ten niechaj szerzy wśród niego wstrzemięźliwość, ten niechaj popiera nas w usiłowaniach naszych

Prosimy o tę pomoc i o poparcie w imię dobra ludu naszego.

Redakcya.

Czy się do pijaków istotnie djabeł przywięzuje?

Wiara, że do nałogowych pijaków djabeł ma przystęp, głęboko rozkorzeniła się wśród naszego ludu! W moich stronach rodzinnych opowiadano sobie o pewnym szewcu, który się już nawet rano na czczo żegnał, że raz po raz widywał u siebie mężczyznę, z niemiecka ubranego, we fraku i trójgraniastym kapeluszu, którego wprawdzie inni nie widzieli, ogólnie jednakże utrzymywano, iż był nim napewno wysłannik piekieł. Lecz cóż mi sięgać do lat dziecinnych! nie dalej pół roku skarzyła się przedemną żona pewnego kowala, który co targ niby dla interesu spija się z przybyłymi z okolicy chłopami, iż mąż jej tak ciężkiemu oddaje się pijaństwu, że o nim widocznie już Pan Bóg zapomniał i djabeł się doń przywiązał; na dowód tego podała mi nawet dzień, kiedy się to stało! lecz dzięki Bogu odmówieniem z mężem pacierza i przeżegnaniem go święconą wodą udało jej się nateraz szczęśliwie złego ducha odpędzić. Na tle zapewne pijaństwa urobiła się też znana w całej Polsce powiastka o sławnym czarnoksiężniku Twardowskim, który z biesem obcował i jeszcze za życia duszę mu zapisał. Przypuszczenie to staje się tem prawdopodobniejsze, ponieważ Twardowski, jak podanie niesie, chętnie do kieliszka zaglądał, po karczmach rozmaite sztuczki płatał i w karczmie „Rzym“ nazwanej, ostatecznie go djabeł przydybał i w myśl zawartej umowy do piekła porwał.

Nieledwie aż do najnowszych czasów lekceważono sobie wszelkie powiastki i baśnie ludowe, żadnej nie przywięzując do nich wagi; dopiero w naszych czasach nauczyliśmy się więcej je cenić i odkrywać w nich cenne szczegóły do zwyczajów i obyczajów oraz wierzeń ludowych się odnoszące, a nawet wcale nierzadko, kryjące się pod grubą powłoką rozwlekłości, gadulstwa i zabobonności, wielkiej doniosłości zdarzenia historyczne. Dosłownie wziąwszy, są co prawda wierzenia ludowe co do przywiązywania się złego ducha do pijaków prostą gadką i błędnym przesądem', kryją one wszakże jądro prawdy, do którego dotrzeć, ma być zadaniem niniejszej pracy.

Pijaństwo, stawszy się nałogiem, nadweręża i psuje zdrowie: żołądek, wątroba, nerki, słowem całe ciało podlega rychlej czy później szkodliwym wpływom gorzałki, nie wyjmując układu nerwowego, tak rozchodzące się po ciele nerwy jak ich główne narzędzia: mózg i rdzeń pacierzowy. Uszkodzenie nerwów objawia się najwidoczniej w drżącce rąk, szczególnie zaś na czczo; drżączka ta może być tak silną, iż odbiera osobie nią dotkniętej możność do pisania rano, bez napicia się gorzałki, choćby już tylko samego nazwiska na papierze! Takiemu drżeniu podlega ze wszystkich członków najrychlej język, i ztąd to pochodzi, że lekarz chcąc się bez urazy dowiedzieć, czy ktoś jest pijakiem, prosi niby dla przekonania się, czy jest obłożonym, o pokazanie sobie języka. Język, drżąc jak osina, zdradza każdego pijaka, choćby się z pijaństwem jak najstaranniej ukrywał. Drżenie całego ciała jest też wybitną właściwością obłędu opilczego, o którym poniżej będzie mowa i który lekarze nazwali po łacinie „delirium tremens.“*)

Schorzałość i nieudolność mózgu objawia się w początkach opilstwa tylko niewyraźnie i poznawają ją zaledwie lekarze, głębiej z sprawą tą obeznani; występuje natomiast na jaw, gdy na pijaka przypadnie jaka choroba, przebiegająca wśród gorączki, w okaleczeniach i zapaleniach, połączonych z ropieniem lub krwiotokami, tudzież w złamaniach kości. Przypadłości tych żaden pijak bezkarnie nie znosi i dostaje doraźnego pomieszania rozumu, które w tym razie nazwano obłędem opilczym. W obłędzie opilczym traci chory przytomność i rozsądek, nie wie, gdzie jest, co się z nim dzieje i kto go otacza. Obłędniały widzi wprawdzie wszystko i słyszy, ma też czucie, powonienie i smak, brak mu atoli władzy i sądu, przyzwoitego tłomaczenia otrzymywanych wrażeń zmysłowych. Widzi on wprawdzie przed sobą człowieka, piec w pokoju, ozdobę na powłoce pierzyny lub wzór na ścianie, lecz nie umie rozróżnić jedno od drugiego, a co najmniej już i w człowieku poznać człowieka, w piecu martwą bryłę, ozdobie lub wzorze obicia pewne nałożenie na papier farby. Ta sama przewrotność ujawnia się też i w innych zmysłach. Błądzący z opilstwa ma podobieństwo do człowieka nerwowego, bojaźliwego i przesądnego, czuwającego podczas ciemnej nocy. I tenże widzi, słyszy itd., tylko wszystko przewrotnie, sobie tłomaczy: leżący pniak, słup, pies lub

*) „Delirium“ znaczy gadanie od rzeczy, majaczenie; „tremens“ zaś drżący, trzęsący się.

jakie inne ciało wydaje mu się być osobą, a ta znowu złodziejem, nieboszczykiem, upiorem lub djabłem. Chrupanie myszy, łopotanie skrzydłami ptaka, skrzyp wiatrem poruszanych drzwierek lub chorągiewki na dachu, chlupanie wody itp. wydaje mu się być szeptaniem, płaczem, jękiem, kłapaniem lub zgrzytaniem zębami itp. Nieoświecony światłem rozsądku chory mózg pijaczy nie umie sobie z natłokiem tych przewrotnych wrażeń zmysłowych dać rady, które pozostawione samym sobie, sadowią się gdzie bądź i sprawiają zagmatwaną plątaninę miejscowości, osób, czasu, stanu, pojęć religijnych i narodowych, których ostatecznym płodem są rozmaite urojone strachy, duchy, upiory, djabły itd. W ten to sposób stawają przed chorym, dotkniętym obłędem opilczym, djabły, którymi otoczenie swoje, nieobeznane z prawdziwem położeniem rzeczy, straszy. Djabły, których wciąż pijak widuje, są poprostu złudzeniami mózgu, nadpsutego nadużywaniem gorzałki.

Trzymając się częstości obłędu opilczego, tej niezawodnej oznaki opilstwa, wypada mi tu niestety wyjawić zdanie, iż na stu chorych robotników 70—80 popada w obłąd opilczy, czyli innemi słowy, że na stu robotników 20 tylko, a co najwięcej 30, trzyma się trzeźwo, reszta zaś podlega nałogowi pijaństwa.*)

Do wyświecenia smutnej tej prawdy przyczyniły się kasy chorych, w których każdy robotnik, w przypadku choroby, doznaje przyzwoitej opieki i pomocy lekarskiej. Dawniej, choć może pijaństwo w równej mierze znęcało się nad klasą naszych robotników, jak dzisiaj, nie było sposobu, poznać go w właściwych rozmiarach. Bieda i niedostatek, te wierne towarzyszki przepijającego zarobek swój robotnika, nie pozwalały na przywołanie lekarza; lud zaś, niechętnie przyznawający się do pijaństwa i jego skutków, zbywał przypadły istotnie obłęd opilczy jakoby nic nieznaczącą słabość, mówiono, że „chory niełądnie mówi“, lub też, jeżeli pijaństwo chorego było już powszechnie znane i nie dało się pokryć tajemnicą, wtenczas oświadczano już bez ogródki, że się doń djabeł przywiązał.

Dr. Edward Danielewicz w Sierakowie.

Karczma.

Z pojęciem tem łączy się zazwyczaj obraz brudnej, zadymionej izby, obraz gromady ludzi hałasujących, często kłócących i bijących się, a w dalszym następstwie obraz nędzy domowej, głodnych dzieci, nieszczęśliwej żony i matki. Obraz ten jest niestety w wielu przypadkach prawdziwy. A jeżeli jeszcze — jak się to w Galicyi dzieje — obraz ten uzupełniony jest Żydem, stojącym za szynkfasem, to w dodatku jeszcze z obrazem tym połączyć musimy cały szereg sztuczek lichwiarskich, cały system wyzyskiwania pijanych lub podpiłych włościan, dla których ostatecznem lekarstwem — po wyzuciu ich z ojcowizny — pozostaje służba u Żyda lub wędrówka do Ameryki.

W tutejszych ziemiach polskich — na Ślązku, w Wielkopolsce i w Prusiech Zachodnich — dzięki Bogu tak źle już nie jest. Mamy już wiele karczem pozostających w ręku uczciwych i porządnych karczmarzy, którym nie chodzi o to, aby się ludzie u nich spijali i tracili cały swój zarobek, którym nawet wszelkie nadużywania trunków gorących jest przykre, ponieważ prowadzi do zwad i bijatyk — bądź co bądź nie miłych dla gospodarzy. Ale złego jeszcze jest dosyć i wielkiej potrzeba pracy, aby to złe do szczętu wykorzenić.

O tem, ażeby — tak jak w niektórych Stanach północnej Ameryki — sprzedaż alkoholu w lokalach publicznych zupełnie była zabronioną, u nas dziś jeszcze marzyć nie można. Trzeba więc szukać innych środków i sposobów zmniejszenia złego, płynącego z karczem i z dzisiejszego ich ustroju.

Pożądaną przedewszystkiem byłoby rzeczą, zmniejszyć liczbę karczem. Francuzkie przysłowie mówi, że okazya czyli sposobność wywołuje złodziejstwo. Tak samo ma się rzecz z pijaństwem. Im więcej jest sposobności do upicia się, tem więcej szerzy się ten brzydki nałóg. W innych krajach — jak w Norwegii i w niektórych Stanachpółnocnej Ameryki — jest prawo, że sama ludność gminy, t. j. większość mieszkańców płacących podatki stanowi o tem, czy ma być udzielony konsens na karczmę. U nas zależy to w części od magistratów, a przeważnie od wydziałów powiatowych. Ktokolwiek ma wpływ czy to w magistracie, czy w urzędzie gminnym, czy wreszcie w wydziale powiatowym, powinien starać się o to, aby konsens tylko w razie rzeczywistej potrzeby był udzielany. Gdzie na 1000 mieszkańców przypadają 2 lub 3 karczmy, tam już o rzeczywistej potrzebie nie może być mowy. W Holandyi zaprowadzono prawo, wedle którego na 500 mieszkańców może tylko być jedna szynkownia.

Dopóki i u nas nie zmniejszy się liczba karczem i szynkowni, należy się starać, aby jak

*) Prawdę tę, opartą na własnem przeświadczeniu się, podsuwam pod światłą uwagę naszego Wielebnego Duchowieństwa.

najmniej złego wpływu wywierały. — Karczmy, szynkownie, piwiarnie, winiarnie, czy jak tam nazwiemy lokale publiczne, w których sprzedaje się alkohol pod różnemi postaciami, powinny zaprowadzić u siebie takie urządzenia, któreby i ludziom wstrzymięźliwym uczyniły w nich pobyt możliwym i znośnym.

Jako główne takie urządzenie wymieniamy, aby nie było przymusu picia. Żaden gospodarz nie przyzna się wprawdzie do tego, żeby miał przymuszać gości swych do picia, — ale ten przymus istnieje sam przez się, skoro w karczmie nie dostanie się innego napoju — prócz wódki, piwa lub wina. Odzywały się już przeto głosy — i słuszne — aby gospodarze obowiązani byli do dostarczenia gościom napojów niealkoholicznych, jak kawy, herbary, mleka lub t. p. Konsens na szynkownie jest pewnym przywilejem, — społeczeństwo ma przeto prawo żądać, aby za ten przywilej obowiązani byli gospodarze mieć na składzie także napoje nieszkodzące gościom. Kto więc wstąpi do karczmy czy to dla posilenia się lub ugaszenia pragnienia, czy dla odpoczynku, czy dla spotkania się ze znajomym — nie byłby w takim razie zmuszony do picia alkoholu. Jest to żądanie zupełnie słuszne.

Drugiem słusznem żądaniem byłoby, aby w każdym lokalu publicznym — czy w najwytworniejszej winiarni czy w najprostszej szynkowni — była dana gościom sposobność i możność zajęcia się czemś więcej, aniżeli kieliszkiem lub kuflem. Do tego celu służyć mogą rozmaite gry, a przedewszystkiem gazety, zastosowane do publiczności zwiedzającej odnośny lokal publiczny. Rozumie się, że te lokale, do których polska uczęszcza publiczność, powinny polskie mieć gazety, gdzie ich nie ma, tam goście u gospodarza upomnieć się o nie powinni.

Jako środek, mogący zmniejszyć zły wpływ karczem, wymienię jeszcze wczesne ich zamykanie. Nie ma nic gorszego, jak wysiadywanie w lokalach publicznych późno w noc. Z nocy dnia robić się nie powinno. Nie wychodzi to na pożytek ani gościom, ani obsłudze, ani gospodarzowi. Tak zwana „godzina policyjna“ zależy od uznania miejscowej władzy policyjnej. To też pochwalić należy te władze policyjne, które — jak się to świeżo dopiero w Poznaniu stało — ograniczyły dla lokalów publicznych nocne godziny.

O jednej jeszcze reformie karczem, którą zaproponował dr. Bode w osobnej broszurce, pomówię w następnym numerze „Pobudki.“

Piwo i wódka.

Według ogłoszonego co dopiero nowego rocznika statystycznego na rok 1895 zapotrzebowania alkoholu czyli spirytusu na trunki było w r. 1893/4 w Niemczech i Prusach mniejsze, aniżeli w roku poprzednim. W latach 1892/3 przypadało na głowę ludności 4 i pół litra alkoholu, a w r. 1893/4 tylko $4^{1}/_{10}$ litra. Jakkolwiek różnica to bardzo nieznaczna, jednakże do pomyślnych objawów zaliczyć ją wypada, byle tylko i w latach następnych utrzymała się w tym samym stopniu. Jak się zdaje, to zmniejszenie konsumpcyi wódki spowodowane zostało powiększeniem się konsumpcyi piwa. Podczas bowiem, gdy w roku 1892/3 przypadało w północnych Niemczech na głowę ludności tylko 88,7 litrów wypitego piwa rocznie, w roku 1893/4 ilość ta wzrosła do 91,1 litrów. W ogóle wypito w roku tym w północnych Niemczech 36,284,000 hektolitrów czyli przeszło 3 i pół miliarda litrów piwa!!!? Ale liczby te gasną zupełnie w obec Niemiec południowych. W Bawaryi naprzykład przypada na głowę ludności rocznie 227 litrów piwa, a w Wyrtembergii 184 litrów. Jedynie w Badenii, gdzie już więcej piją wina, wypito w ostatnim roku tylko niespełna 70 litrów na głowę, a więc mniej, niż w północnych Niemczech. Życzyćby wypadało, iżby w ogóle ilość wypitego alkoholu zmniejszała się z każdym rokiem chociażby tylko w tym samym stosunku, w jakim zmniejszyła się w roku 1893/4.

Prośba Redakcyi.

Łaskawych czytelników upraszamy o udzielenie nam wiadomości, ilu jest mieszkańców w zamieszkanej przez nich miejscowości, a ile lokalów publiczych sprzedających napoje wyskokowe czyli alkoholiczne.

Również prosimy o donoszenie nam o nieszczęśliwych wypadkach mających źródło w pijaństwie. O nazwiska nam nie chodzi, ale w każdem doniesieniu prosimy o ścisłą prawdę i dokładność. Upraszamy wreszcie o łaskawe donoszenie nam o wszelkich usiłowaniach mających na celu szerzenie wstrzemięźliwości, o świeckich towarzystwach, o wykładach mających za przedmiot naszą sprawę, o artykułach dziennikarskich odnoszących się do tejże sprawy, słowem o wszystkiem, coby się tyczyło sprawy pijaństwa i wstrzemięźliwości. Wdzięczni będziemy za wszelkie szczegóły — czy to smutne, czy też, co daj Boże, pocieszające i świadczące, że w ludzie naszym polskim wzmaga się wstrzemięźliwość — za którą, jako nieodstępni towarzysze, postępują: dobrobyt, oświata i moralność.

Za redakcyą, druk i nakład odpowiedzialny: Karol Miarka w Mikołowie (Nicolai O.-S.)